

19 lutego 2018 r. Gazeta Wyborcza. Duży Format.

Leszek Kostrzewski

Emerycy mundurowi. Po wprowadzeniu ustawy dezubekizacyjnej 31 osób zmarło na zawały i udary.

Pięć popełniło samobójstwo



(Rys. Tomasz Bohajedyn)

Za co mnie karzą? Za pilnowanie granic?

Opowiada córka 66-letniego byłego pracownika straży granicznej, który cztery dni po decyzji o obniżeniu emerytury popełnił samobójstwo.

Jak tylko o tej ustawie dezubekizacyjnej pojawiły się wzmianki w mediach, ojciec był przerażony. Wiedział, że gdy mu obniżą

emeryturę, nie będzie w stanie się utrzymać. On już nie był sprawny, miał niedowład ręki, nie mógł pracować.

Rozumiał, że z moją pensją niewiele większą niż minimalna nie będę w stanie mu bardzo pomóc. A poza tym to był honorowy wojskowy. Powtarzał: „Nie będę objadał rodzzonego dziecka”. Każdego dnia dzwoniłam. Zawsze rozmowa kończyła się: „Oni naprawdę mi to zrobią? Bo jak zrobią, to ja pójdę pod most. Za co mnie karzą? Za to że służyłem krajowi, że pilnowałem granic?”.

Mówiłam: „Tato, damy radę”. Ale bałam się.

Przy jednej z ostatnich rozmów prosiłam: „Tato, bez względu na to, co się stanie, obiecaj, że nie zrobisz nic głupiego!”. Zapewniał: „Bądź spokojna, nie przejmuj się mną, masz własną rodzinę. Nic sobie nie zrobię”. Nie dotrzymał słowa.

Nie ma aniołów ani diabłów

Ojciec do wojska poszedł zaraz po szkole średniej, na początku lat 70., ciągnęło go do munduru. Jego ojciec też był wojskowym. Dziadka jednak nie znałam, zmarł, gdy miałam cztery lata.

Całe życie ojca to była armia. Jak po śmierci robiłam porządek w jego rzeczach, odkryłam dużą niebieską teczkę, gdzie trzymał dokumenty ze służby i zdjęcia. Tutaj tata młody, tutaj z kolegami z wojska, a tutaj z bronią. Przystojny, prawda? Drobnej budowy, 1,76 metra wzrostu, żadnego brzuszka. Z tego, co słyszałam, miał powodzenie u kobiet.

Tutaj indeks ukończenia Wyższej Szkoły Oficerskiej Wojsk Zmechanizowanych, Wydział Wojska Ochrony Pogranicza we Wrocławiu. Wszędzie „bardzo dobry”, „dobry”, żadnej trójki.

Ojciec był bardzo mądrym człowiekiem. Inteligentnym. Miał analityczno-matematyczny umysł. Dużo czytał, przeważnie książki historyczne. Historia Polski, historie bitew. Cały dom był zavalony książkami. Historię międzywojennej Polski mieliśmy w każdym możliwym wydaniu. Ale do każdego podchodził krytycznie. Kiedyś zapytałam: „Tato, a kto jest twoim bohaterem historycznym? Piłsudski?”. Odpowiedział: „Każdy człowiek składa się z dobrej i złej strony, nie ma aniołów i diabłów. Piłsudski pokonał Rosjan, wywalczył nam niepodległość, ale był też odpowiedzialny za Berezę Kartuską”.

Uczył mnie, aby nie wierzyć politykom. Czy należał do partii? Nigdy. Jak oglądał „Dziennik”, mówił: „Te wstrętne komuchy”.

Po 2015 roku nie był po żadnej stronie, miał takie same poglądy jak ja, czyli: „Koryto to samo, tylko świny się zmieniają”.

Głosował na PO, ale bez wielkiego przekonania.

Kontrole graniczne

Ojciec był oficerem Wojsk Ochrony Pogranicza, pilnował granic. Gdy byłem dzieckiem, większość czasu był na służbie. Na początku mieszkaliśmy w Słubicach, a tata pracował w Kunowicach, na polsko-niemieckim przejściu kolejowym. Był kierownikiem zmiany na GPK-u, czyli Granicznym Punkcie Kontrolnym.

Na czym polegała jego praca? Sprawdzanie paszportów, odprawa graniczna. Ta odprawa odbywała się albo na stacji, albo między stacjami, np. jechała grupa oficerów na stacje poprzedzającą wjazd do Polski i zanim dojechał pociąg do Polski, dokonywano odprawy.

Proszę nie mylić z odprawą celną. Ojciec sprawdzał, czy dokument podróżny należał rzeczywiście do tego, kto podróżował.

Dbał, aby do Polski nie wjeżdżali kryminaliści i aby z Polski nie wyjeżdżały osoby ścigane za kradzieże czy niepłacenie alimentów. Ale nikogo nie gnębił, nie znęcał się.

W 1983 roku ojca przeniesiono do Gdyni. Ochroniał granicę morską. Tu też był kierownikiem zmiany. Wchodził na statki i sprawdzał paszporty, ładunek.

Jeździliśmy z mamą do niego na wakacje. Dopiero po paru latach, gdy dostaliśmy mieszkanie w Gdańsku, znów zamieszkaliśmy razem.

1990: pozytywnie zweryfikowany

I właśnie za służbę w Wojskach Ochrony Pogranicza Błaszczak obciął ojcu emeryturę.

Ustawą dezubekizacyjną zostali ukarani oficerowie, chorążowie, podoficerowie, którzy pracowali na przejściach granicznych. „Dobra zmiana” ubzduriała sobie, że to oni rozpracowywali członków opozycji.

Podstawą było to, że na przejściach granicznych funkcjonowały tzw. kartoteki zastrzeżeniowe. Ale one do dziś są! Były w nich nazwiska tych, którzy z różnych powodów musieli być odnotowywani przy przekroczeniu granicy. W odniesieniu do każdego były określone żądania prokuratury czy sądu. Czyli np.: powiadomić prokuraturę Warszawa-Śródmieście, że obywatel taki a taki przekracza granicę. Albo: gdyby taki a taki obywatel chciał przekroczyć granicę, zatrzymać do dyspozycji prokuratury.

Ale ojciec zapewniał mnie, że żadnego członka opozycji nigdy nie zatrzymał. Mówił: „Córciu, ja nawet szans nie miałem na takie bohaterstwo. Zajmowałem się kryminalistami, przemytnikami, a nie opozycjonistami”. Dodawał: „Ktoś musiał pilnować granic i ja to robiłem. No jaki ze mnie ubek?”.

Nie rozumiał, jak Błaszczak może karać wszystkich, którzy pilnowali granic. „Przecież to nie tylko niezgodne z zasadami chrześcijańskimi, na które PiS się powołuje, ale też sprzeczne z jakąkolwiek sprawiedliwością” – mówił.

W 1990 roku ustawa przekształcająca Wojska Ochrony Pogranicza w straż graniczną nakazywała dokonać weryfikacji dotychczasowych żołnierzy WOP. I ojciec pozytywnie przeszedł weryfikację. Nic mu nie zarzucono. Dzięki temu mógł później w wolnej Polsce pilnować granic.

Zasiłki i zapomogi

Tu proszę zobaczyć medale z wolnej Polski: złote, srebrne za wzorową służbę na rzecz III RP. A tutaj odznaka skoczka spadochronowego. Jak został majorem, takie piękne podziękowanie za służbę dostał. Ojciec się z tego cieszył, oprawił w ramki, powiesił na ścianie,

Gdy później ktoś go odwiedzał, to zapraszał do pokoju i stawiał niby-przypadkowo przed tym podziękowaniem.

Na początku lat 90. współorganizował związki zawodowe w straży granicznej. Został nawet przewodniczącym związku w Morskim Oddziale Straży Granicznej w Nowym Porcie. W ten sposób zamknął sobie drogę do dalszych awansów, bo przełożonym związki się nie podobały. Ale walczył o zapomogi czy zasiłki dla ludzi. Pamiętam: jeden z funkcjonariuszy miał wypadek, stracił nogę, a miał trójkę małych dzieci. Ojciec go odwiedzał w szpitalu, wywalczył dla niego odszkodowanie, zapomogę. Załatwił mu pracę w biurze na pół etatu.

Pod koniec lat 90. ojciec już w stopniu majora odszedł ze służby na emeryturę. Później pracował w cywilu. Przez pewien czas dorabiał w związku kombatanckim we Wrzeszczu, rozliczał księgowość.

Jaki był ojciec? Nie będę go idealizować. Ponad 50 proc. ludzi służących w Wojskach Ochrony Pogranicza nadużywało alkoholu. Ojciec też nadużywał przez kilka lat.

W tym środowisku widziało się to nie jako chorobę, tylko jako problem. I wielu kolegów ojca przełożeni zwolnili zamiast leczyć. Łatwiej się człowieka pozbyć, niż mu pomóc.

Mama zawsze jednak powtarzała że mam tatę szanować i zawsze go kochać. Chociaż się z nim rozwiodła. Już nie mogli się porozumieć, ale kulturalnie się rozstali. A ja, rzeczywiście, ojca nigdy nie przestałam kochać.

Przez pewien czas mieszkał ze mną, ale nie chciał się narzucać. Mówił: „Córa, ty masz rodzinę, gdzie ja tu będą jeszcze ci miejsce zajmował”. Nie chciał, abym z jego powodu kłóciła się z mężem.

Wynajął mieszkanie w innej miejscowości, 20 kilometrów ode mnie. Za wynajem płacił 900 złotych, mógł sobie na to pozwolić, bo dostawał 3200 emerytury na rękę. Gdy jednak dostał decyzję, że obniżą mu emeryturę do 1200 złotych, przeraził się. „Córcia przecież mnie nie będzie już stać na wynajem” – mówił.

Już tak dalej nie mogę

Miałam przecucie że coś się złego stanie, w ostatnich dniach już po dwa razy dziennie do niego dzwoniłam. Pytałam, jak się czuje. Co kilka dni jeździłam.

Trzy dni po otrzymaniu decyzji o obniżce emerytury sam zadzwonił i powiedział, że przyjedzie.

Ucieszyłam się, powiedziałam, że zrobię obiad, ale nie przyjechał. Powiedział przez telefon, że musi iść do lekarza i się zdzwonimy. Następnego dnia zadzwoniłam, odebrał i powiedział, że się dobrze czuje, ale jest zmęczony i idzie spać.

Wieczorem dostałam SMS-a: „Przepraszam, ale już tak dalej nie mogę”. Momentalnie zadzwoniłam, ale nie odbierał. Nie miałam już autobusu, żeby do niego pojechać. Myślałam, że nazajutrz z nim porozmawiam. Ale rano też nie mogłam jechać. Poszłam więc na policję, aby skontaktowali się z komisariatem w jego miejscowości. Prosiłam, aby ktoś do ojca pojechał. I po godzinie, może dwóch zadzwonił policjant, powiedział, że stwierdzono zgon.

Dowiedziałem się później, że rano ojciec wypił kawę, podlał kwiatki i w łazience wziął trzy opakowania tabletek na wątrobę i serce, które zażywał. Nie dało się już go uratować.

Pojechałem do jego mieszkania. Byli prokurator, policja i list pożegnalny do mnie. Nie mam go. Zabrała prokuratura.

Ale nie zapomnę tych słów do końca życia: „Nie chcę być ciężarem, kochana córeczko. Będę się tobą opiekował tam z góry. Wiem, że nie byłem dobrym ojcem. Wybacz mi”.

Obok listu leżała koperta z Zakładu Emerytalnego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych.

Kochany, nie rób mi tego, oddychaj

Opowiada żona 65-letniego emerytowanego nadkomisarza policji, który zmarł na zawał serca trzy dni po decyzji o obniżeniu emerytury

Zostałam sama z synem niepełnosprawnym i świat nam się zawalił. Męża zabili mi ci, którzy wprowadzili tę ustawę. Gdyby nie ona, mąż nadal by ze mną był.

Proszę tylko nie ujawniać mojego nazwiska. Proszę ze względu na dziecko. Ono dostaje dofinansowanie na sprzęt dla niepełnosprawnych i boję się, że mu je odbiorą. Bo ta obecna opcja polityczna jest bardzo mściwa. A jak odbiorą dofinansowanie, to już i mnie będą musieli pochować.

Woził oficerów

Mąż w latach 70. skończył technikum mechaniczne w Szczecinie. Potem poszedł do wojska, gdzie zrobił prawo jazdy. Po wojsku w 1980 roku zgłosił się do milicji. Dowiedział się, że potrzebują ludzi, i wysłał podanie. Mąż był idealistą, wszystko chciał naprawiać, wierzył w państwo, w sprawiedliwość.

Wezwali go. Jakiś oficer wziął go do gabinetu, popatrzył w papiery i mówi: „Pan ma prawo jazdy i pan nam się przyda w Służbie Bezpieczeństwa”.

Zaproponowali mu, że będzie kierowcą. Woził oficerów. Umawiali się na jakąś godzinę i odbierał ich spod domu. Przez całą służbę w SB, proszę mi wierzyć, nikogo nie skrzywdził.

A że mógł działać w opozycji zamiast podwozić esbeków? No mógł. Ale młody był. Czy można karać kogoś za to, że chciał jakoś żyć? Jakoś się urządzać? Ja się zgadzam, aby karać tych, co bili politycznych. Każdy bity może dziś wskazać, kto go bił, kto się nad nim znęcał. I tym rzeczywiście powinno się zmniejszać emerytury. Tak samo karzmy tych, którzy decydowali o podsłuchach, wydawali rozkazy o zatrzymaniach, znęcaniu, torturowaniu ludzi. Ale kierowców?

Jak można wprowadzać zbiorową odpowiedzialność? Przecież emerytury obniżyli też koleżankom męża, które były telefonistkami, księgowymi czy pisały na maszynie w komendach wojewódzkich milicji, których wydziały podlegały pod SB.

Jedna znajoma męża straciła 600 złotych emerytury, bo pracowała w wydziale paszportów i przyjmowała zdjęcia i dokumenty.

Z Telewizji Polskiej pan jednak się nie dowie tego, co ja mówię. Ja już jej nie oglądam. W „Wiadomościach” jest tylko o tym, że PiS jest świetny, a wszyscy inni to dranie i złodzieje. Ja nie rozumiem, jak można było z tragedii smoleńskiej robić taką polityczną propagandę. Chodzą w miesięcznice z krzyżami, a jakby mogli, toby człowieka rozszarpali.

A przecież w Smoleńsku nie tylko działacze PiS-u zginęli, ale też PO, SLD. To była tragedia całej Polski, a nie tylko PiS-u.

Podpis Lecha Wałęsy

W 1990 roku była weryfikacja i sprawdzano każdego z SB. Mąż pozytywnie ją przeszedł, nic mu nie zarzucono. Przecież jakby komuś zaszkodził, to miałby sprawę wszczętą. Ale nie było żadnych poszkodowanych przez męża. Bo nie mogło być.

Złożył ślubowanie na wierność wolnej Polsce i że będzie pracował dla jej dobra. I pracował. Z poświęceniem.

Jeszcze przed weryfikacją, w 1988 roku, mąż wstąpił na studia w Wyższej Szkole Policji w Szczytnie, skończył ją w 1991 roku. Dyplom podpisywał mu prezydent Lech Wałęsa. Mąż był z tego bardzo dumny.

Po studiach pracował w Szczecinie jako policjant w wydziale dochodzeniowo-śledczym.

Co dokładnie robił? Siedział na zasadzkach, łapał złodziei, zatrzymywał podejrzanych o gwałt.

Tych złodziei łapał w wolnej Polsce kilkanaście lat. Odszedł ze służby w stopniu podkomisarza.

Uważam, że uczciwie zapracował na swoją emeryturę. Każdego dnia w wolnej Polsce ryzykował zdrowie i życie. I tak mu się dziś państwo polskie odplaciło.

A proszę poczekać. Jeszcze takie pismo znalazłam, już z lat 90., co to pokazuje, jaki to ten mój mąż był strasznym oprawcą. Regionalny oddział „Solidarności” pisze do męża: „Związek zawodowy składa serdeczne podziękowania za bezinteresowną pomoc napadniętemu i bestialsko pobitemu członkowi naszego związku. Postawa pana jest godna najwyższego uznania oraz świadectwa wysokiej moralności”. Musiał być jakiś napad i pobicie i mąż interweniował, ale ja już nie pamiętam, o co chodziło.

Stać nas było na „malucha”

Jak żyliśmy? Żadnych kokosów się nie dorobiliśmy. Ja byłam maszynistką, zarabiałam niewiele. Stać nas było na „malucha”, który i tak często stał w garażu, bo się psuł. Mieszkanie przez całe życie mieliśmy to samo, 64 metry w bloku na osiedlu w Szczecinie.

Jak byłam na urlopie wychowawczym, to musiałam go w połowie przerwać, bo nie starczało na życie.

Obiady jedliśmy u rodziców. Na pierwszy kolorowy telewizor, pamiętam, 100 tysięcy kosztował, musieliśmy pożyczyć od znajomych. Byliśmy typową na tamte czasy rodziną.

Gdy mąż odszedł z pracy, to zajmował się naszym, teraz to właściwie już tylko moim, niepełnosprawnym synem. Syn urodził się w 1983 roku jako wcześniak, w szóstym miesiącu. Pierwsze miesiące w inkubatorze, niby wszystko dobrze. Przy wypisywaniu do domu, po trzech miesiącach, pierwsze badanie. Pani doktor nie potrafi powiedzieć, co się dzieje, ręce jej się trzęsą. Dowiedzieliśmy się tylko, że jest jakiś problem z oczami.

Ktoś mówi, że tylko w Niemczech mogą nam pomóc. Sprzedajemy co mamy, zapożyczamy się u rodziny, bierzemy pożyczki z pracy i jedziemy do kliniki okulistycznej, do Kolonii. Okazuje się, że dziecko jest niewidome. Ciężkie uszkodzenie gałki ocznej.

Jak syn miał dwa lata, byliśmy w kolejnej klinice, szukaliśmy ratunku, pytaliśmy, czy jest możliwość operacji. Okazało się, że nie.

Do dziś syn jest pod naszą stałą opieką. Widzi pan, wciąż mówię: „pod naszą”. Nie mogę się pogodzić ze śmiercią męża.

40 złotych dla trzech osób na dzień

Pismo o obniżeniu emerytury przyszło we wrześniu. „Decyzja o ponownym ustaleniu emerytury. Nowa wysokość emerytury będzie od 1 października 2017 w wymiarze 1300 zł brutto”. Czyli niecałe 1100 złotych na rękę. Wcześniej mąż miał 2200 netto.

Mąż otworzył kopertę i złapał się za głowę. Zaczął gnieść pismo razem z kopertą i taką papierową kulkę rzucił w moją stronę: „Zobacz, co mi zrobili”.

Dalej to już mało co się do mnie odzywał, ale jak teraz rozmawiam ze znajomymi, to dowiaduję się, że bardzo to przeżywał.

Kolegom mówił, że sobie nie wyobraża, jak teraz utrzyma rodzinę, za co opłaci leczenie syna. Opowiadał, że sprzęt dla osób niewidomych jest bardzo drogi.

Bo samo oprogramowanie do laptopa, aby komputer mówił, czyli syntezytor mowy, kosztuje w granicach 5 tysięcy złotych. A monitor brajlowski, czyli „linijka brajlowska”, która pozwala synowi czytać to, co ma na ekranie komputera, kosztuje 12,9 tysiąca najtańsza. Poza tym syn jest alergikiem, leki trzeba kupować. Non stop rehabilitacja prywatna, basen, wizyty lekarskie.

Uspokajałam męża. Następnego dnia wzięłam go do kuchni, chwyciłam za kartkę, ołówek i razem liczyliśmy, z czego będziemy żyć. Moja emerytura to 1050 złotych na rękę, męża po obniżce – 1100, a syna renta socjalna – 724. Razem 2874.

Czynsz razem z wodą to 800 złotych. Światło – 80 złotych. Telefon stacjonarny i jedna komórka, do tego telewizja – 100 złotych. Leki dla dziecka – 600 złotych. Zostaje więc 1294 złotych. Podzieliliśmy to na 30 dni i wyszło około 40 złotych na dzień dla trzech osób. Za to trzeba by kupić ajaxa, cifa, jedzenie, bilety na autobus, ubranie. Nam z mężem to starczy to, co mamy, ale syn potrzebuje coś na zimę nowego, coś na lato. Poza tym syn lubi pójść na basen. Ja mu nie żałowałam, bo to mu pomaga. Mąż po tych wyliczeniach miał charakterystyczne odruchy dla niego – skubał wąsy. To już wiedziałam, że jest cały w nerwach.

Obniżoną emeryturę oddałam

Trzeciego dnia od decyzji już nic nie mówił. Nagle wstał z fotela i mówi: „Jakoś gorąco mi”. Ja do niego: „Ale co ci jest, może się położyć? Herbaty zrobię”. A on: „Kłuje mnie, kłuje”. To trwało sekundę. Padł na łóżko, stracił przytomność i już się nie ruszał. Krzyknęłam: „Kochany, nie rób mi tego, oddychaj, oddychaj!”.

Pobiegłam do telefonu, wykręciłam numer pogotowia. Już dzisiaj nie pamiętam, co mówiłam do słuchawki. Cała drżałam, ręce mi się trzęsły. Widocznie musiałam podać adres, bo chwilę później przyjechał lekarz.

Reanimacja trwała bardzo długo, ale nic z tego. Już było za późno. Nie przywrócili akcji serca.

Całowałam go i strasznie płakałam.

Syn dostał rentę rodzinną po ojcu. Renta to 85 procent emerytury zmarłego. Syn dostał 1000 złotych zamiast 1800. Bo oni wyliczyli mu rentę już od tej obniżonej emerytury, której mój mąż nigdy nie dostał, bo już nie żył. No jak tak można? Jak można wyliczać coś, czego się nigdy nie pobierało? No ale co ja mogę zrobić? Mam pójść pod ministerstwo i się podpalić? Już jeden pan pod Pałacem Kultury się podpalił i myśli pan, że oni w tym PiS-ie się przejęli?

Kilka dni po śmierci przyszła na konto obniżona emerytura męża. Ale jak się dowiedzieli w Zakładzie Emerytalnym MSWiA, że mąż zmarł, to kazali mi ją oddać. Oddałam.

Sprawdziłem w IPN: nikomu nie szkodził

Opowiada syn 85-letniej wdowy po milicjancie, która od wypłaty obniżonej emerytury przestała jeść i pić. Zmarła po sześciu dniach

Mama miała 1612 złotych netto renty po ojcu, a po obcięciu przez Błaszczaka 1444 złote. Zabrali jej więc 168 złotych, czyli niedużo. Jej i ta zmniejszona emerytura by wystarczyła, tym bardziej że mieszkała przy nas i za nic nie płaciła.

Ale mamie chodziło o zasady, nie mogła zrozumieć, że jej męża uznali za oprawcę. I za co? Za to, że odbył wojskową służbę zasadniczą? Powiedziała: „Ja dalej w takim kraju żyć nie chcę”. I przestała jeść, pić i brać lekarstwa.

Zagłodziła się na śmierć.

W '53 wzięli go do KBW

Tato to był '31 rocznik. Zaraz po wojnie jako 17-latek zgłosił się na ochotnika do wojska i odbył służbę zasadniczą. Zesłali go na mniej więcej dwa lata na Podkarpacie. Opowiadał, że w wojsku grał głównie na trąbce. Zgłosił się, bo chciał się szybko wyrwać z domu, by nie być ciężarem dla sióstr. Wyszedł z wojska i pracował jako strażak. Założył rodzinę.

I nagle w roku 1953 dostaje wezwanie, że ma się znów stawić do wojska na służbę zasadniczą. Tłumaczył, że on w wojsku już był na ochotnika. Usłyszał, że to nie ma znaczenia, bo wtedy był za młody, i musi służbę powtórzyć. Tata więc znów trafił do czynnej zasadniczej służby wojskowej, tym razem w Korpusie Bezpieczeństwa Wewnętrznego, które podlegało pod Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego. I za to dziś karzą mamę, bo MBP znalazło się na liście Błaszczaka.

Ojciec tam się przecież sam nie pchał. Dostał wezwanie, że ma odbyć służbę zasadniczą, a jak się nie stawi, to go zamkną. Był szkolony, jeździł na poligony. Nikogo nie pacyfikował, nikogo nie pałował, nie brał udziału w żadnych pacyfikacjach. W IPN nie ma żadnych dokumentów na niego, że komuś szkodził. Wiem, bo sprawdzałem. To był młokos, 21-letni.

Błaszczak i Szydło mówili, że za zasadniczą służbę wojskową nie odbierają emerytur. Czyli kłamali.

Mówili też, że wszyscy dziś karani, to ludzie, którzy dobrowolnie zgłaszali się do organizacji zbrodniczych.

Ale jak ojciec mógł się dobrowolnie zgłosić do wojska? Miał już stałą pracę, żonę i syna. Spodziewał się też kolejnego dziecka, bo mama już ze mną była w ciąży. Po co więc miałby się zgłaszać? To nonsens.

Było wręcz przeciwnie. Gdy ojca wcielono, matka pisała listy – z tego, co mówiła, to nawet do Rokossowskiego – aby ojca odesłali do domu, bo ona sama już nie daje rady z dwójką dzieci. Pod partyjnymi drzwiami, w ciąży, siedziała godzinami.

I w końcu wyblagała. Ojca puścili.

W KBW był dokładnie od 30 października 1953 do 16 grudnia 1954 roku, czyli rok, miesiąc i 16 dni. Dostał zwolnienie „ze względów rodzinnych”.

Czerwone gitary

Jak wyszedł, znów był strażakiem, a później wstąpił do milicji w Wąbrzeźnie. Dosłużył się stopnia sierżanta. Łapał złodziei, pijanych kierowców, w pościgach brał udział. W 1973 roku odszedł na wcześniejszą emeryturę. Mama była szwaczką, z tatą się poznali w Krotoszynie. Już jako 16-letnia dziewczyna ciężko pracowała. Szyła ubrania, była też w Szczecinie konduktorką tramwajową.

Jakim byli małżeństwem? Dobrym, w końcu wychowali trzech synów na porządnych ludzi. Żaden margines, wszyscy po studiach. Powtarzali nam, że tego, czego się nauczymy, nikt nam w życiu nie odbierze.

Ojciec i mama byli prostymi ludźmi, ale zawsze powtarzali mi: „Bądź człowiekiem i szanuj człowieka, a zwłaszcza tego poniżanego”.

Wie pan, kiedyś śmiano się z ludzi, co zamiatali ulice. Teraz tych ludzi nie traktuje się pogardliwie, bo to normalny zawód, gdzie uczciwie się zarabia. Ale w PRL-u ci sprzątający byli obrażani, kpiono z nich. „Czerwone gitary” na nich mówiono. Dlaczego? Nie wiem, takie powiedzenie było

A ojciec, jak szedł do pracy, z każdym sprzątającym się przywitał. Oni nawet zdziwieni, że milicjant się z nimi wita.

Bo milicjant, nawet ten zwykły, to był ktoś, duży prestiż. Ojciec z każdym porozmawiał, zapytał, co u żony, co z dziećmi, czy jakoś może pomóc.

Dzięki takiemu życzliwemu podejściu udało mu się raz jakiegoś kryminalistę złapać. Bo jeden z tych sprzątających powiedział ojcu dwa słowa za dużo.

Ojciec zmarł w 1975 roku. Mama jeszcze pracowała kilka lat w zakładzie krawieckim spółdzielni inwalidów w Wąbrzeźnie, bo miała III grupę inwalidzką. W 1981 roku przeszła na rentę rodzinną po mężu. Nie mogła od razu pójść, bo jak ojciec zmarł, miała 44 lata, a renta wdowia przysługiwała od 50. roku życia.

Twój tata nie był żadnym oprawcą

Decyzja o obniżeniu renty przyszła w sierpniu. I wie pan, jak mama zareagowała? Uśmiechnęła się i powiedziała: „Pomylili się i na pewno to poprawią”. Ja na to: „Mama, oni naprawdę zmniejszą rentę”. „Głupoty gadasz, jak mogą zmniejszyć? Twój tata w żadnych służbach nie pracował, żadnym ubekiem i oprawcą nie był”.

Obniżoną emeryturę dostała 5 października. I już uwierzyła, że zmniejszą. Zrobiła się blada. „To ja już dłużej w takim kraju nie chcę żyć” – powiedziała.

Myślałem, że następnego dnia się uspokoi. Ale nie. Schodzę ze śniadaniem, a ona „Nic nie będę jeść”.

„To może mama by się kawy napiła”.

„Nie chcę kawy, nic nie chce. Nie będę pić i jeść”.

Po południu przychodzę i pytam, czy zejdzie zjeść z nami obiad, czy tu jej przynieść. A ona znów: „Nic nie będę piła i jadła”. Wieczorem to samo: „Nie chcę dłużej żyć”.

Następnego dnia zmusiliśmy ją z żoną, żeby wypita sok, ale kanapki nie dała sobie wcisnąć. Całymi dniami bujała się w fotelu. W nocy nie spała, tylko chodziła po pokoju.

Przestała się czymkolwiek interesować. A czy wcześniej czymś się interesowała? Proszę pana, ja znałem każdy odcinek „Anny Marii Wesołowskiej”, „Sądu rodzinnego” i „Nagiej prawdy”. Mama codziennie relacjonowała mi, co było. Mnie to oczywiście nie interesowało, ale ona i tak namiętnie mi opowiadała.

Interesowała się też tym, co się dzieje na świecie, w polityce. „Fakty” TVN codziennie oglądała. Jak raz za późno włączyła telewizor, to później narzekała: „O, przeleciał mi kawał *Faktów*”.

Nie będę o nic walczyć

Powtarzałem: „Mama, zabiorą ci te parę złotych, trudno. Nie ma czym się martwić”. Ale ona znów swoje: „Szydło powiedziała, że odbierają emerytury oprawcom. Zrobili z mojego męża oprawcę”.

„Mama, będziemy walczyć w sądzie i wygramy” – pocieszałem ją.

„Nie będę o nic walczyć”.

Nic sobie nie dawała wytłumaczyć i w dalszym ciągu odmawiała jedzenia i picia. Nie dała się też przekonać, że powinna wziąć lekarstwa.

Dwa dni przed śmiercią była już tak osłabiona, że wezwaliśmy pogotowie. Zmierzyli jej ciśnienie, miała przyzwoite jak na ten wiek, i odjechali. Na drugi dzień, 9 października o 19, znów wezwaliśmy pogotowie, bo były już problemy, aby sama poszła do ubikacji, musieliśmy ją prowadzić.

Mówimy sanitariuszom: „Panowie weźcie ją na kroplówkę, wzmocnijcie, bo sama nic nie chce jeść i pić”. Ale znów zmierzyli ciśnienie i odjechali. 10 października o 16 po raz trzeci wezwaliśmy pogotowie. Już był personel z lekarzem. I lekarz zdecydował, że natychmiast mamę zabierają.

Zrobili badania. Mnie jeszcze 10 października mama cały czas poznawała. Prosiła: „Zabierz mnie do domu, chcę umrzeć w domu”.

Odpowiadałem: „Mama muszą cię przebadać, będzie dobrze, jak się wzmocnisz, zabierzemy cię”.

11 października o 14 zmarła. Zagłodziła się na śmierć.

Ustawa dezubekizacyjna. Trzech akowców i łączniczka z powstania

40 tysiącom emerytowanych funkcjonariuszy służb specjalnych, policji i innych formacji mundurowych od 1 października obniżono emeryturę nawet do mniej więcej 850 zł netto.

Wszystko za sprawą ustawy dezubekizacyjnej, którą przeforsował w parlamencie ówczesny szef MSWiA Mariusz Błaszczak.

Obniżka dotyczy zarówno tych, którzy pracowali w PRL, jak i tych służących po 1990 roku. I nie ma znaczenia, że po weryfikacji funkcjonariusze przeszli do UOP, policji czy innych służb mundurowych i pracowali dla wolnej Polski. Cięcie świadczeń obejmuje też renty rodzinne wypłacane np. żonie czy dzieciom po zmarłym funkcjonariuszu.

Świadczenia obniżono osobom, które od 22 lipca 1944 do 31 lipca 1990 roku służyły w cywilnych i wojskowych instytucjach i formacjach wymienionych w art. 13b ustawy. A więc osoby, którym IPN udowodni, że pracowały np. w Resorcie Bezpieczeństwa Publicznego Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego czy Ministerstwie Bezpieczeństwa Publicznego. Osoby, które odbywały szkolenie zawodowe w szkołach i na kursach Służby Bezpieczeństwa, pracowały w Biurze Rejestracji Cudzoziemców, Zarządzie Kontroli Ruchu Granicznego, Inspektoracie Operacyjnym Ochrony Elektrowni Jądrowej w Żarnowcu oraz studentów i słuchaczy Centrum Szkolenia MSW, Szkoły Oficerskiej MSW w Legionowie i Szkoły Chorążych Milicji.

Zmniejszone emerytury mają też pracownicy MSW z departamentu PESEL, czyli ok. 300 programistów i informatyków, absolwentów informatyki Uniwersytetu Warszawskiego i Politechniki Warszawskiej, którzy opracowali Powszechny Elektroniczny System Ewidencji Ludności. Według MSWiA służyli na rzecz „totalitarnego państwa”. Zmiany objęły też lekarzy pracujących w szpitalach resortowych Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, którzy byli na etacie funkcjonariuszy, oraz służące w jednostkach podległych SB telefonistki i maszynistki. Na liście są też kierowcy.

Aby ukarać kogoś niższą emeryturą, wystarczył nawet... jeden dzień służby w tych instytucjach. Kara nie spotka za to członków ZOMO, którzy rozpędzali strajki i demonstracje.

Do Sejmu w styczniu wpłynął projekt ustawy obywatelskiej o zmianie ustawy dezubekizacyjnej. Podpisało go ponad 250 tys. osób.

Andrzej Rozenek, były poseł Ruchu Palikota i członek komitetu zbierającego podpisy, przypomniał podczas składania ich w parlamencie, że po wprowadzeniu ustawy zmarło już 31 osób (m.in. na zawał i udar), które dostały decyzje o obniżeniu świadczeń. Pięć popełniło samobójstwo. Informacje potwierdza Federacja Stowarzyszeń Służb Mundurowych RP, która dokumentuje takie przypadki. Nie wiadomo, kiedy Sejm zajmie się projektem.

Poszkodowanych zamierza bronić Rzecznik Praw Obywatelskich. Do jego biura wpłynęło już 1500 skarg na obniżenie świadczeń. Większość dotyczy renty rodzinnej – wdowiej lub sieroczej. Najbardziej bulwersujące sprawy, które bada RPO, dotyczą trzech członków AK i uczestników powstania warszawskiego. Jeden z nich w PRL przez 25 lat był bibliotekarzem w Wyższej Szkole Oficerskiej w Legionowie. Pani, która jako 13-latka była łączniczką w powstaniu, straciła dwie trzecie emerytury, bo pracowała w resorcie spraw wewnętrznych jako sekretarka.

Funkcjonariusze, którym obniżono emerytury, zamierzają walczyć też o sprawiedliwość w sądzie. Już 5 tys. spraw czeka na rozpatrzenie. 20 tys kolejnych odwołań jest w Zakładzie Emerytalnym MSWiA. Jeśli Zakład nie wycofa się z obniżki świadczeń, one też lada dzień trafią do sądu.

W Sądzie Okręgowym w Warszawie, który został wyznaczony do rozstrzygania spraw dezubekizacyjnych, ma powstać specjalna sekcja, wyłącznie do tych spraw. Jej utrzymanie może kosztować nawet 1 mln zł miesięcznie.

Pierwsze rozprawy odbędą się na początku marca.